

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZITEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 3,00 m., z odnośnieniem do domu 3 15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 4,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 12.

Poznań, dnia 21 marca 1920 roku.

Rok XXVI.

Na straży świętego węzła.

Nierozzerwalność małżeństwa w Nowym Zakonie zaprowadził i ogłosił jako artykuł wiary sam Chrystus. Tego zaś, co Bóg ustanawia, ani obalić ani zmienić nie wolno. Tem samem Kościół katolicki nigdy nie zgodzi się na rozwody, bo przestałby być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. W ciągu wieków Kościół zawsze bronił zasady nierozzerwalności małżeństwa.

U Rzymian prawo i obyczaje dopuszczały rozwody; wiedział o tem dobrze św. Paweł; oto ten, który tak dobitnie nawoływał do posłuszeństwa względem władz prawowitych, nie waha się ogłosić owe prawa rzymskie za nieistniejące i bez znaczenia, jako potępione przez wyższe prawo Boże. I choć Kościół nie posiadał odrazu tyle siły, aby usunąć rozwody z prawodawstwa rzymskiego, to jednak pod wpływem Jego ograniczyli je bardzo późniejsi cesarze rzymscy.

Od piątego wieku ludy germańskie szukają opieki w Kościele. I one przyniosły z sobą rozwody w prawach swoich i obyczajach; znowu podjął walkę Kościół o zasadę nierozzerwalności węzła małżeńskiego i starał się wedle nauki chrześcijańskiej zmienić prawa państwowe. Kiedy Lo-

tarjusz II, król Lotaryngji, rozwiódł się z prawowitą swą małżonką, by poślubić inną, chciał zmusić papieża Mikołaja I do uznania swego czynu i wystąpił swego brata na zdobycie Rzymu; papież przez dwa dni pozostawał bez pokarmu, ale nie ustąpił i król ostatecznie musiał przyjąć oddaloną bezprawnie małżonkę. Podobnie bronił nierozzerwalności Innocenty III,

zmuszając Filipa Augusta do oddalenia drugiej żony, a przyjęcia zpowrotem prawowitej małżonki. Kiedy król spodziewał się dla siebie ustępstwa za urządzenie wyprawy krzyżowej, papież rzekł: »Niech krzyż na Wschodzie podnosi się czy upada, duch żyjący Chrystusa bardziej cenny niż grób Jego.«

Przyszły czas reformacji. Luter począł głosić szerokim masom swe wygodne zasady, pozwalające także na rozwody. Kościół znów broni nierozzerwalności i uroczystość ją zatwierdza na soborze Trydenckim. A kiedy w tym czasie Henryk VIII angielski żąda rozwodu od pap. Klemensa VII z prawowitą swą małżonką, grożąc w razie odmowy oderwaniem się od Kościoła, papież nie zgodził się na pogwałcenie zasady nierozzerwalności małżeństwa chrześcijańskiego. Ile razy w ostatnich



Zwiastowanie Najśw. Marji Panny.

Mal. Botticelli.

wiekach niektóre państwa katolickie zaczęły wprowadzać śluby cywilne i rozwody, papież podnosił głos oświadczając uroczystość, że to się sprzeciwia nauce katolickiej. Nierozważalność małżeństwa bowiem to prawda, od której Kościół odstąpić nie może.

I choćby Sejm, czego nie daj Boże, uchwalił śluby cywilne i rozwody, to i tak one dla rozwiedzionych katolików nie będą miały żadnej wagi, żadnego znaczenia. Bo Pan Bóg będzie nas sądził kiedyś nie według świeckich ustaw, ale według prawa Swojego, które nie dopuszcza rozwodów.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

VI.

Jak się tu ślizgać po powierzchni? Rok 1897. Jubileusz męczeństwa św. Wojciecha. Co robił „Przewodnik” w tej sprawie. Uroczystości gnieźnieńskie. Wizytacja grobu Prymasa Łubieńskiego. Odwiedziny księcia biskupa krakowskiego. „Opiekun dzieci”. Co spowodowało jego założenie. Obrona narodu w dziedzinie religijnej. List arcybiskupa zapowiadający „Opiekuna”. Współpracownictwo. „Niewasty od Opiekuna”. Mój system. Pomocnicy. Zasługi „Opiekuna”.

Chciałbym już w dalszym opisie dziejów „Przewodnika”, zatrzymawszy się i tak dość długo u jego początków, przeskoczyć nieco szybciej ponad całym szeregiem roczników, by dojść do opowiadania moich zatargów z rządem i kilkunastu procesów politycznych.

Ale jak się tu ślizgać po powierzchni? Gdy choć niewiele tylko wodze popuszczę myślom i z odalenia dwudziestu i kilku lat czynię w pamięci przegląd tego, co się robiło w „Przewodniku” prawie rok po roku, przekonuję się, że to jednak nie będzie bezowocną rzeczą, zaznajomić czytelników z tem, co się wówczas działo.

Przytem zdaje mi się czasem, że stawa przy mnie, gdy piszę te wspomnienia takaś postać — może to jest sama Szanowna Pani Historia w własnej osobie, — i jakoby chciała aby żaden ważniejszy szczegół z dziejów „Przewodnika” nie przepadł, przygryzała mi paluszkami i mówi:

— A o tem nie zapomnij! A tego nie pogrzeb w milczeniu! A to także, a owo również nie jest bez znaczenia!

Więc dobrze! Przyjmuję to upomnienie i poświęcę dlatego osobno jeszcze cały ten rozdział jednemu tylko rocznikowi, abym miał spokój, że nie pominął niczego co ważniejsze.

Rok 1897. Wielką miał ten rok doniosłość, i dla społeczeństwa w Wielkopolsce i dla rozwoju „Przewodnika”.

Spółczesność naszych archidiecezji stało w tym roku pod znakiem jubileuszu św. Wojciecha. Wprawdzie w całej Polsce święcono dziewiętną rocznicę męczeńskiej śmierci wielkiego naszego Apostoła Słowian. Co więcej, nawet na ziemiach, które przed rozbiorem Polski należały do naszej ojczyzny, ale z biegiem wieków wielkiemu uległy ziemioczeniu, jak na Warmji lub w diecezji wrocławskiej, biskupi wydali Listy pasterskie, wzywające do osobliwszego uczczenia tej rocznicy, i istotnie odbywały się wszędzie liczne uroczystości jubileuszowe. Ależ prym dzierżyć musiała w tym kornym poklonie dla św. Męczennika chyba archidiecezja gnieźnieńska, tem się chlubić mogąca, że uroczystości w tym roku jubileuszowym Apostol Polski — jak się mówi

zwykło — na jej arcybiskupiej stolicy zasiadał i że w gnieźnieńskiej właśnie katedrze w srebrnej trumnie przechowują się jego święte zwłoki.

To też Arcypasterz zapowiedział w postnym Liście pasterskim r. 1897 wielkie święto jubileuszu, a pragnąc owieczki swoje przygotować, by ten jubileusz obchodzili „nie w światowych objawach”, by owszem „na bok usunęły wszystkie ziemskie pobudki i względy”, wyjaśnia w tem ojcowskim piśmie, jakie znaczenie mają dla nas żywoty Świętych, a przedewszystkiem żywoty męczenników.

Ojciec św. Leon XIII wystosował do Arcypasterza list, w którym wyraża radość z powodu tego jubileuszu, a dla uczestników uroczystości kościelnych ogłosił łaski odpustów. Arcybiskup podał łaskawe to pismo Ojca św. w drugim okólniku pasterskim, niezwykle pięknym co do formy i treści, w którym zaprosił wiernych na jubileuszową uroczystą duchowną do Gniezna, przedstawiając równocześnie porządek uroczystości.

„Przewodnik” oczywiście, służąc dobrej sprawie, czynił wszystko, co było w jego siłach, by podnieść znaczenie jubileuszowego święta i jaknajwiększym rzeszom korzyści duchowne przychylić. Już na gwiazdkę roku 1896 ofiarował czytelnikom obraz „Kazanie św. Wojciecha”, podobiznę fresku, który na ścianie presbyterjum odnowione, co dopiero katedry poznańskiej wymalował był malarz-artyista Łaszczyński. W roczniku całym znajdziesz liczne artykuły, odnoszące się do jubileuszu, nie tylko Listy pasterskie i opisy pielgrzymek i uroczystości kościelnych, jakie się odbyły w Gnieźnie w kwietniu, a w Trzemesznie, gdzie przechowuje się jako droga relikwia ramię św. Wojciecha, w październiku, także kilka wielkich mów Arcybiskupa, który tym uroczystościom przez cały czas przewodniczył, ale nadto obszerny, popularnie a jednak na źródłach opracowany żywot św. Wojciecha, obrazki historyczne z jego czasów i związane z jego postacią, wiersze zastosowane do uroczystości, nauki religijne o odpustach i jubileuszu. Tem wszystkiem podtrzymywał „Przewodnik” nastrój uroczystościowy i owoce jubileuszu utwierdzał...

W oktawie uroczystości jubileuszowej odbył się w Gnieźnie, w katedrze, bardzo niezwykle akt, o którym warto może wspomnieć, choćby i dlatego, że brał w nim udział na zaproszenie arcybiskupie i „Przewodnik” w osobie swojego redaktora.

Prześliczny, pamiętam, słoneczny, buchający świeżością wiosenną dzień 3 maja. W naszych dziejach i tak już pamiętny, sprawdził liczny orszak w podziemia katedry gnieźnieńskiej. Spoczywa tam pod jedną z kaplic, co jak pszczoły ul, rojem obsiadły właściwy tum, zmarły przed 270 laty Arcybiskup i Prymas Maciej Łubieński. Zeszedł on ze świata, jak się mówi językiem kościelnym, in od ore sanctitatis, to znaczy w ogólnem mniemaniu, że jest świętym. W celu przygotowania procesu kanonizacyjnego, któryby świętobliwego arcybiskupa wyniósł na ołtarze, dokonano wizytacji jego grobu. Po Mszy św., wśród której przemówił znany misjonarz i kaznodzieja O. Bernard Łubieński, członek rodziny Macieja Łubieńskiego, spuścili się uczestnicy tej uroczystości, poprzedzeni pochodniami i sami trzymając gromnice w ręku, do katakumb kaplicy Łubieńskich. Uchylono wierzchnie wieko trumny, w której spoczywa Prymas, i oderwawszy pieczęcie, podniesiono drugie. W obecności lekarza stwierdzono, że ciało wprawdzie wyszło, ale do brzo się zachowało, skóra prawie nietknięta, stawy częściowo giętkie. Złożono następnie do trumny do-

kument wizytacji, poczem Arcybiskup na zamkniętą trumnę położył swoją pieczęć. I wyszliśmy znowu z ciemnych podziemi w słoneczną jasność wiosennego dnia, wierząc, że z tych katakumb tryśnie na naród nowa światłość i nowe ciepło, gdy dekret Ojca św. da mu nowego świętego patrona w Prymasie Lubieńskim...

Z jubileuszu św. Wojciecha skorzystał książę-biskup krakowski Puzyna, który — zdaje mi się — nie był jeszcze wtedy kardynałem, i przyjechał w towarzystwie swojego kapelana a późniejszego biskupa Legjcnów, X. Bandurskiego, do Gniezna, by pokłonić się naszemu świętemu Męczennikowi i pomodlić się u jego grobowca. Przy tej sposobności odwiedził naszego księdza Arcybiskupa. Dlatego o tych odwiedzinach wspominam, ponieważ książę-biskup wciągnął mnie na przyjęciu w pałacu arcybiskupim w długą rozmowę, w której wypytywał o warunki, w jakich wydaje się „Przewodnika”, podziwiał szybki jego wzrost i zasięgał wiadomości, jakimi drogami docieraliśmy do ostatniej prawie chaty. Nosił się on wówczas również z myślą stworzenia takiego pisma dla swojej diecezji, i wiem, że też wkrótce zaczęto je wydawać, ale nie zdobyło ono sobie wielkiego koła czytelników. Poznałem wtedy po raz pierwszy owego męża, o którym później tyle się w Polsce mówiło, zwłaszcza gdy przy wyborze papieża, następcy Leona XIII, wystąpił ze swoim veto czyli sprzeciwem wobec kandydatury kardynała Rampolli. Olbrzymiej postawy, o rysach twarzy poważnych, ale niezmiernie ostrych, mówiący szybko, nerwowo, w rozmowie przeskakujący z jednego przedmiotu na drugi — widywałem go zresztą później często, w Krakowie, na Bielanych, dokąd chronił się wśród lata na rodzaj rekolekcji w klasztorze Kamedulów i gdzie nawet raz byłem zaproszony u niego na podwieczorku, potem na wiecu katolickim we Lwowie, a później jeszcze w Rzymie — zawsze przedstawiał mi się bądźco-bądź jako człowiek, nie znający, jak się to mówi, kompromisów, to jest gotów dla zasady, którą za słuszną i sprawiedliwą uznał, pozwolić porąbać się w sztuki. Tacy ludzie oczywiście nie zawsze zyskują sobie poklask u współczesnych...

(Dokończenie rozdziału VI w przyszłym numerze.)

Dokoła Patronatu.

W ostatnim czasie głośną stała się sprawa patronatów kościelnych. Toczyły się nad tem rozprawy w Sejmie, a i na wiecach poruszano tę sprawę. Wysłunięto plan, aby w Polsce prawo patronatu kościelnego przenieść na gminy parafialne; uchwała odnośna przeszła w Sejmie większością trzech głosów. Wobec tego, że uchwała ta obudziła żywe zainteresowanie wśród szerokich warstw społeczeństwa, przypatrzmy się, jakie stanowisko zajmował i zajmuje Kościół co do patronatu.

Patronat kościelny albo kolatura jest to wedle prawa kościelnego ogół przywilejów, połączony z pewnymi ciężarami i obowiązkami. Między przywilejami najważniejszy jest ten, że patron kościoła lub kolator ma prawo przedstawienia księdza czyli prezentowania go biskupowi.

Patronat kościelny powstał tym sposobem, że właściciel pewnej majątności pobudował w niej dla siebie i swego otoczenia kościół, który też pozostawał własnością budującego lub tych, którzy po nim majątność objęli na własność. Dopiero później stały się wszystkie świątynie, zbudowane przez prywatne

osoby, własnością Kościoła katolickiego. Kościół wzamian za odebranie tych świątyń, dał ich właścicielom lub właścicielom majątków, w których wystawiono kościoły, tak zwane prawo patronatu czyli poruczył im pieczęć nad miejscowym kościołem. Prawo to obejmuje nie tylko pewne przywileje, ale i znaczne ciężary.

Właściciele kościołów powoływali jako tacy duchownych do obsługi swego kościoła, utrzymywali ich własnym kosztem lub przeznaczali na ich utrzymanie osobne fundusze czy w ziemi czy w kapitałach. Ten przywilej powoływania zmienił się z czasem, w prawo przedstawienia duchownego na opróżnione probostwo. Ponadto przyznaje im Kościół katolicki poczesniejsze miejsce w kościele poza prezbiterium i w czasie procesji lub innych nabożeństw liturgicznych, przed innymi osobami świeckimi i inne prawa.

Zato liczne ciężary spoczywają na patronie. Oto najpierw musi przyczynić się do kosztów odbudowywania lub odnowienia Kościoła i budynków kościelnych, w parafiach wiejskich w dwóch trzecich częściach, podczas gdy parafia składa tylko jedną trzecią. Poza tem winien wyrównywać deficyt, jakiby się okazał w kasie kościelnej. Powyższe prawo i przywileje z natury swojej — pisze Głos narodu — należą ściśle i wyłącznie do prawodawstwa kościelnego i dlatego patronatu kościelnego, który te przywileje nadaje, nie może żadna władza świecka (więc i sejm) ani zmieniać ani znosić. Władza państwowa może tylko zwrócić się do najwyższej władzy kościelnej i jej swoje życzenia przedstawić.

Uchwała Sejmu domaga się dwóch rzeczy: zniesienia dotychczasowych patronatów i utworzenia nowych przy gminach parafialnych.

Pierwsze żądanie w porozumieniu z Kościołem jest możliwe do przeprowadzenia, drugie natomiast spotyka się z wyraźnym zakazem prawa kościelnego, aby nie tworzono w przyszłości nowych patronatów, pod jakimkolwiek tytułem. Gdyby nawet takiego zakazu nie było, jeżeli chodzi o nadanie prawa patronatu gminom parafialnym bez tytułu, wypada przypuszczać, że Kościół na to się nie zgodzi. Jeżeli wykonywanie prawa patronatu przez pojedyncze osoby okazało się dla Kościoła niekorzystne, a na dzisiejsze czasy jest zabytkiem przestarzałym, to prawo patronatu, wykonywane przez gminy parafialne, byłoby czemś daleko gorszem. Księża, ubiegający się o względy patronów przy obsadzaniu probostw, znosili wiele upokorzeń. Ile upokorzeń zniesłoby musieli, starając się o względy gmin parafialnych, nie trudno przewidzieć.

Ale może lud się upomina o prawo wybierania proboszczów, tak kończy wspomniany dziennik krakowski. Bynajmniej! Lud nasz dobrze zdaje sobie sprawę, ile niezgody i kwasów przywilej taki wniósłby do parafji, nie rościł sobie nigdy prawa wybierania proboszcza, owszem w wielu parafiach, gdzie mu to prawo przysługiwało, nie korzystał z niego, oddając z zaufaniem biskupowi wybór proboszcza.

Tylko biskup diecezjalny, znając stosunki potrzeby swej diecezji i ponosząc równocześnie pełną odpowiedzialność wobec Kościoła i narodu, może trafnie obsadzić poszczególne posterunki duszpasterskie ku pożytkowi dusz jego opiece poleconych.

Tym więc, którzy obecnie tak namiętnie upominają się o patronat dla gmin parafialnych, chodź naprawdę nie o patronat, ale o wywołanie niezadowolienia i wzniecenia nienawiści do władz kościelnych wśród ludu.

RODZINA W DAWNEJ POLSCE.

Polska nierządem stoi — mawiali lekko-myślnie przodkowie. I przez nierząd — upadła. Straciliśmy Rzeczpospolitą, króla, rząd, armję, skarb, wolność „złotą”. Zachowaliśmy wszelako imię polskie i to wewnętrzne poczucie, że jesteśmy Polakami. Dzięki czemu? Kto to sprawił, że nie wyrzekliśmy się zaszczytnego ongi imienia polskiego? Jest to zasługa rodziny.



Zygmunt August.

Rodzina w Polsce sama stała rządem, opierała się na silnej władzy ojcowskiej, na czci matki, na posłuszeństwie dzieci. Dawne prawo polskie nie pozwalało dzieciom wyłamywać się z pod tej władzy rodzicielskiej, aż syn uzyskał pełnoletność, a córka zamąż wyszła bo nawet dorosła, lecz w stanie panieńskim pozostała, obowiązana była ściśle rodzicom posłuszeństwo. Władza rodzicielska była tak chroniona, że dzieci nie miały prawa nawet słusznej przeciw rodzicom wytoczyć skargi, mogli to za nie uczynić jedynie krewni. Dla podtrzymania znaczenia gospodarczego rodziny dzieci winne były poręczać za rodziców. Starym, zniedołężniałym dawały utrzymanie, a nawet w dawnych aktach znaleziono umowy, zawarte między rodzeństwem, że dalszych krewnych kolejno w dworach swoich żywić i utrzymywać będą.

Rodzina polska była potęgą — państwową, polityczną. Historia mówi nam o słynnej w wieku 18 ym familji Czartoryskich, która pół Polskę trzęsła i polityki ster trzymała w ręku; przeciwniezkami tej familji były możne rody Potockich, Branickich i Radziwiłłów. Te cztery razem wzięte były w Rzeczypospolitej — wszystkim.

W Polsce cały naród był z sobą spokrewniony. Nie tylko

Zagłoba pijak i frant uwierzył wkońcu, że jest wujem meźnego, choć głupiego Rocha Kowalskiego (o czym czyt. „Potop” Sienkiewicza), ale wszyscy wynajdywali jakieś pokrewieństwo ze sobą, ażeby

się wzajemnie popierać. Nawet śpiewających zruska, braciasków-botwinków z Litwy, którzy kieszko polszczyzną władali, przypuszczono do wspólnych herbów, a kto się tym samym herbem pieczętował, był już na pewno krewniakiem. Smiano się czasem z tych niby krewnych jak „żerdź po płocie”, jak „woda po kisielu”, jak „ścieżka po zagumniu”. Ale jeszcze więcej cięszono się z odkrycia tego pokrewieństwa, ścisłano się wtedy, ochota wstępowała w serca, z kielichem wina w rękę wznoszono

gromkie okrzyki: Kochajmy się, bracia!

W rodzinie polskiej miłość małżonków była tem słońcem, które w ciągu całego ich wspólnego pożycia nie zachodziło nigdy. Mąż cenił żonę jako „klejnot drogi” (tak pisali Polacy w dawnych wiekach), jako „miłego a wdzięcznego, a równego towarzysza”.

Kobieta w Polsce była nie służką uległą, bez głosu, ale często „przyjacielem” męża, i przez to właśnie nadawała siłę rodzinie. Oto pewien pan polski pisze do króla Jęgości Władysława Czwartego, żeby mu w pomoc przyszedł, gdyż nie „o urząd tu idzie”, ale „o wiecznego przyjaciela-żonę”, którą pojąć pragnie. Inny pan szuka żony-przyjaciela, jako „najdroższy skarb i największe po lasce Boga błogosławieństwo”. To zpowu w testamencie żegna „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela-malżonkę”. A w pamiętniku kreśli starzec drżącymi głoskami te słowa: „Cokolwiek mam uznania u świata, błogosławieństwa u Boga, mam to z osobliwej łaski Opatrzności, która



Barbara Radziwiłłówna.



Rodzina polska z zakonnikami modli się o zdrowie córki. (Obraz z 16-go wieku)

mi dała przyja-
ciela-żonę.

Wiekopom-
nym, podziwu go-
dnym wzorem mi-
łości i wierności
małżeńskiej jest
król Zygmunt Au-
gust jako mąż
Barbary Radzi-
wiłłówny. Jeszcze
za życia ojca po-
ślubił ją potajem-
nie, wiedząc, że
na małżeństwo nie
przystaliby rodzi-
ce i panowie pol-
scy, którzy raili
młodemu Zyg-
muntowi zagrani-
czne z panujących
rodów dziewice.
Ale małżeństwo
wyszło po śmierci
starego króla na
jaw. Na sejmie
piotrkowskim ro-
ku 1548 posłowie
aż do nóg padli
nowemu monar-
sze, czego za ludz-
kiej pamięci nie widziano w Polsce, aby zezwolił
na unieważnienie małżeństwa swego z Barbarą. Od-
powiedział im król Zygmunt na to: »Ponieważ wam
za moją przysięgą Rzeczpospolita w całości stoi,
jakże ta sama przysięga stała dla was będzie, jeżeli
żonie nie dotrzymam wiary. Życia pierwszej niż żony
postradam.« Nawzajem i Barbara kochała go tkli-
wie, o czym świadczą jej li-
ści, własnoręcznie pisane:

»O to iście ustawicznie Pana
Boga proszę modłami swe-
mi, aby Jego święta Miłość
w dobrem zdrowiu, fortun-
nem panowaniu na dłu-
gie czasy Waszą Królewską
Mość zachować raczył... Po-
syłam Waszej Królewskiej
Mości swemu Miłościwemu
Panu pierścieńczynę, sнад
figurę zegarową, aby Wa-
sza Król. Mość raczył się
wedle słońca sprawować,
a na wschód do Litwy (gdzie
przebywała Barbara), daj
Panie Boże Waszej Król.
Mości prędko pospiech«. Pod-
pisywała się stale przez
pokorę »najmniejszą sługą
a wieczną niewolnicą«. Krót-
ko jednak żyli ze sobą, bo
tylko lat cztery. Barbara
umarła w trzydziestym roku
życia, prawdopodobnie na
raka. Szaty jej ze czią całe
życie król Zygmunt przecho-
wywał i w testamencie prosił
siostrę swoją Annę, aby ra-
czyła je nadal mieć w opiece.

Oprócz miłości małżeń-
skiej rodzina polska jaśniała



Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki.

miłością do dzieci.
Tę miłość naj-
lepiej wyrazili wier-
szem przekazał
książę poetów pol-
skich Jan Ko-
chanowski. Miał
on córkę Urszulę,
»wdzięczną śpie-
waczkę«, która
wierszyki składa-
ła, lecz odeszła
w dzieciństwie do
Boga. Nieutulony
w żalu ojciec pisze
żałosne »Treny«,
a w nich swój ból
maluje: »Bodaj ty
mnie była, albo
nie umierała, lub
się nie rodziła«,
Wielkieś mi uczy-
niła pustki w do-
mu moim, Moja
droga Orszulotem
zniknięciem swo-
jem, Pełno nas,
a jakoby nikogo
nie było, Jedną
małuczką duszą
tak wiele ubyło.«

Niepocieszony ojciec jedną jeszcze żywił nadzieję,
że w niebie jego »dziedziczka« rzuci mu się »do
szyi rączynkami swemi«.

Jak dalece szło prawo polskie w pozostawianiu
rodzicom wolności względem dzieci świadczy prze-
pis, że nawet za dzieciobójstwo (wypadek w Polsce
niesłychanie rzadki), karano rodziców tylko »więz-
ą i pokutą kościelną. Prze-
ciwnie, dzieci za zabójstwo
ojca lub matki na gardle
karane były.

Rodzina polska nara-
żona była na złe i szkod-
liwe wpływy obce. Polska,
jak wiadomo, otworem stała
dla cudzoziemców, którzy
czy to na dworach królew-
skich i pańskich, czy to po
miastach swoje obyczaje
wprowadzali. Pierwsze roz-
luźnienie obyczajów rodzin-
nych widzimy za czasów
Bony, żony Zygmunta Sta-
rego. Marja Ludwika, żona
Władysława IV i Jana Ka-
zimierza, daje początek mo-
dzie noszenia nieskromnych,
wyciętych sukien. Ale jesz-
cze za jej czasów pan Pasek,
bawiacz na wyprawie w Danji,
zauważył, że Dunki w afek-
tach (uczuciach) nie były
tak powściągliwe jak Polki.

Za Sasów, a zwłaszcza
za Stanisława Augusta, wiel-
kie damy polskie na wszyst-
ko sobie pozwalały — na
rozwoły, na zdradę mał-
żeńską i — ojczyzną. Praw-
dziwa cnota rodzinna za-



Błogosławieństwo ojcowskie.

chowala się w uboższych dworach szlacheckich i pod strzechą kmiotka.

Nieprzyjaciół ujarzmił państwo polskie, ale nie zdołał rozerwać związków rodzinnych, choć próbował — przez małżeństwa mieszane, przez wprowadzenie rozwodów i przez szkoły obce, na które wpływu rodzice polscy nie mieli.

Dzisiaj dużo się mówi o tem, że Polska ma być silna, wielka i bogata. Siła — t. j. zdrowe ciało, a zwłaszcza zdrowy duch, ze znacznych domów rodzinnych przychodzi, prawdziwym zaś bogactwem narodu jest zachowanie rodzinnej cnoty, którą Kochanowski tak ślicznie opiewa: *»Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi, Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi, Nie spali ogień, nie zabierze woda...«*

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

Rozdział I.

Spustoszenie.

Pan Jan z Lipna, rycerz znany z męstwa i odwagi, gdy wrócił z Litwy, gdzie był z polecenia królewskiego jeździł, zastał swoje posiadłości pod Drezdenkiem, w ziemi Dobrzyńskiej, srodze spustoszone.

Największą żalością przejął go widok rodzinnej Złotorji. Zostały tutaj ruiny i gruzy. A przecież gdy przed rokiem opuszczał te strony, nie nie wróżyło takiego zniszczenia.

Wśród zgłiszcz obronnego do niedawna zamku, ujrzał starego sługę, skrupowanego i na wpół żywego.

Zbliżył się do niego i uwolnił go z więzów.

Stary opamiętał się, spojrział na pana i rzekł głosem słabym:

— Niemcy to zrobili!... Cała Ziemia Dobrzyńska w ich mocy...

Pan Jan zadumał się smutnie.

Wiedział on, że między Krzyżakami a Jagiellą, królem polskim, i Witoldem, księciem litewskim, zgody nie było, że Niemcom solą w oku było połączenie się Litwy z Polską, ale nie przypuszczał, aby tak prędko doszło do wojny.

Jakby czytając w myślach pana, stary sługa mówił:

— Krzyżacy teraz obrali sobie na mistrza człeka zapalczywego, groźnego, porywczego, pragnącego świat cały mieć pod swoją nogą, człowieka nienawidzącego Polski i Litwy...

— Ulryka von Jungingen — dokończył szeptem pan Jan.

— A raczej szatana pychy i przewrotności! — westchnął stary.

Pan Jan odwrócił się, chciał zawołać na swoich ludzi, którzy mu w podróży towarzyszyli, aby podali chleb i wino, gdyż stary Paweł siły tracił i opadał na wpół omdlały. W tej chwili jednak dał się słyszeć kobiecie głos przejmujący:

— Biada ci, zakonie przeniewierczy! Biada wam Niemcy, którzy zabijacie ducha i ciało ludów!... Biada, po wieki wieków wam biada!...

Pan Jan spojrział w głąb ruin, skąd głos ten się dawał słyszeć i ujrzał tam niewiastę w ciemnej, jakby zakonnej sukni, o białych licach, z rozpaczą w wielkich, nawpół obłąkanych oczach.

— Kto jesteś?... czego żadasz?... — zapytał rycerz.

Niewiasta, jakby nie spostrzegając rycerza i nie słysząc jego słów, patrzyła w dal i nuciła jakąś rzewną, tęskną piosenkę, przerywaną łkaniem i okrzykami groźby.

— To obłąkana! — rzekł stary Paweł. — Zapewne padła wraz z rodziną ofiarą krwawego najścia Krzyżaków na ziemię Dobrzyńską.

Od dwóch dni słyszę jej płacz, kwilenia i przekleństwa...

— Nieszczęsna! — zawołał rycerz Jan — pomoc jej dać trzeba!...

— Ja nie mogłem, panie! — odrzekł Paweł — sam umarłbym wśród tych ruin i zgłiszcz, zapomniany od ludzi, gdyby nie wasza pomoc...

Nie zdażył atoli Jan z Lipna wrócić do swoich ludzi, których zostawił w pobliżu ruin Złotorji, gdy nagle dał się słyszeć tętent koni i na równinie ukazało się w oddali wojsko krzyżackie.

Przodem jechał oddział świetnych rycerzy, mając pośród siebie kapelę, która naraz grać zaczęła. Orszak ten przednich rycerzy i wysuwające się wojsko na wielką drogę, która prowadziła do Malborka, zbliżał się do ruin z każdą chwilą.

Teraz nie było już wątpliwości, że szły hufce krzyżackie z wyprawy w głąb ziemi polskiej.

Wracali Krzyżacy, obciążeni przeróżnymi łupami, prowadząc tysiączne tłumy wziętego do niewoli ludu polskiego.

W oddaleniu widać było, jak knechci i pacholkiwie Niemcy uwijali się wśród zbitej masy kobiet, dzieci i starców, napędzając do pośpiechu w pochodzie. Widok prowadzonego do niewoli niemieckiej ludu był okropny. Nawpół odziani, smagani batami i kijami, gdyż z wycieńczenia padali po drodze lub opóźniali pochod, nieszczęśliwi ci głośno zawodzili, rozpaczliwie wyrzekając na swe losy.

Z zapartym w piersi oddechem spoglądał na przeciągającą potęgę krzyżacką pan Jan z Lipna.

— Do ruin Złotorji, do zburzonego niedawno miasta i zamku — mówił stary Paweł — nie śpiesz się tym sępem niemieckim...

Nie na to nie odrzekł pan Jan, pilnie śledząc oczyma przeciągającą obok nawalę krzyżacką.

Ludzie jego, których zostawił za wzgórzem pobliskim, na skraju lasu, widać również nie zwrócili na siebie uwagi bezpiecznie wracających przy dźwiękach muzyki i śpiewach Niemców, gdyż stali tam spokojnie, czekając na rozkazy pana.

Ze dwie godziny przeciągało krzyżactwo w pobliżu Złotorji.

Gdy ostatnie oddziały zniknęły w oddali, stary Paweł wznosił pobożnie oczy do nieba i w cichej modlitwie dziękował Bogu, że nie wpadł w szpony niemieckie.

— Po raz drugi Pan Bóg mnie uchronił od niewoli niemieckiej!... Niechajże mu będą za to dzięki po wieki wieków!

Radość, że Niemcy przeszli obok zgłiszcz Złotorji, nie zaglądając do nich, była taka wielka, że wróciła starcowi utracone siły.

— To z pewnością sam mistrz Ulryk wraca do Malborka... To ta sama huczna kapela, z trąb, fletów, piszczałek, cymbałów i dzwonków złożona, przygrywała, gdy mistrz Ulryk oblegał naszą Złotorję...

Pan Jan z Lipna, w niemej pograżony zadumie, ścigając zasmuconym wzrokiem hen! w oddali ginące tłumy polskich niewolników i las kopii wojsk

8. XX. Proboszczowie posiadają w poszczególnych wypadkach wedle kan. 1245 władzę udzielania ze słusznych powodów dyspensy tak jednostkom jak całym rodzinom, do ich parafji należącym, choćby się znajdowały poza parafją, również podróżującym, ale tym tylko w obrębie własnej parafji.

9. Tę samą władzę posiadają spowiednicy w stosunku do penitentów, ale tylko podczas spowiedzi.

10. Zwykłą jałmużnę postną niechaj wierni złożą do skarbonki na ten cel przeznaczonej lub na ręce duszpasterza. Kto dla ubóstwa jałmużny złożyć nie może, niech w każdą niedzielę Wielkiego Postu zmówi 5 razy Ojcze nasz i 5

Szkoła gospodarstwa i przemysłu domowego w Nietążkowie



W ogrodzie.

razy Zdrowaś Marja za potrzeby Kościoła świętego.

11. Czas Komunii św. Wielkanocnej trwa od 4-tej niedzieli postu do trzeciej niedzieli po Wielkanocy.

12. W czasie zakazanym, to znaczy od środy popielcowej aż do niedzieli wielkanocnej (włącznie) i od pierwszej niedzieli adwentowej aż do pierwszego święta Bożego Narodzenia (włącznie) nie są dozwolone śluby z uroczystem błogosławieństwem, t. j. z błogosławieństwem podczas mszy świętej ślubnej. Śluby bez uroczystego błogosławieństwa są dozwolone. W czasie zakazanym winni się werni również wstrzymać od zabaw publicznych, mianowicie od tańców.



Gospodarstwo podwórzowe.



Kuchnia.

PIĘĆ MAREK KWARTALNIE!

Niejednemu z Szanownych Czytelników, gdy czytał przed tygodniem te słowa, przyszła pokusa: Zaprześcić abonowania „Przewodnika”! Tyle pieniędzy płacić za gazetę, za którą przed wojną płacono 50 fen. kwartalnie!!

Czy słuszne to rozumowanie?

Przechodzimy nader ciężkie czasy pod względem gospodarczym. Dla wydawnictwa naszego nastąpiły czasy bardzo trudne; wydatki za papier, wszelkie przybory drukarskie oraz pensje pracowników naszych podniosły się tak, że okazała się konieczna potrzeba znacznego podwyższenia przedpłaty. Z jak zawrotną szybkością idą naprzykład ceny za papier w górę! Przed wojną płaćiliśmy za wagon papieru około dwóch tysięcy marek; dziś żądają fabrykanci za wagon

sześćdziesiąt tysięcy marek,

to znaczy trzydzieści razy więcej niż w ubiegłych latach. Abonenci zaś płacąc 5 marek kwartalnie, płacą tylko dziesięć razy tak wysoką cenę, jak płacono dawniej. Już z tego wynika, że żaden rozsądny i sumienny człowiek wydawnictwa naszego o szukanie zysków pomyśleć nie może.

Mimo znacznie podwyższonej przedpłaty „Przewodnik Katolicki”, który czytelnikom dostarcza obfitego pokarmu i piękne a kosztowne zamieszcza ilustracje, jest

w Polsce pismem najtańszym.

Podajemy ceny kilku tygodników katolickich, najwięcej znanych w Polsce, aby Szanowni Czytelnicy mogli sami osądzić, że tak jest istotnie.

„Lud Katolicki” w Tarnowie, stron 16, kosztuje kwartalnie **marek 11.** — „Ojczyzna” w Kielcach, stron 12, kwartalnie **marek 15.** — „Ziemia Sieradzka” w Sieradzu, stron 8, kwartalnie **marek 10.** — „Robotnik” w Lublinie, stron 4 kwartalnie **marek 9.** — „Zorza” w Warszawie, stron 8, kwartalnie **marek 15.** — „Zorza Mińska” w Mińsku, stron 8, kwartalnie **marek 10.** — „Gazeta Niedzielną” we Lwowie, stron 16, kwartalnie **marek 7,50.**

Dodać należy, że ani jedno wspomniane pismo nie jest ilustrowane.

Dodatek.

EDMUND KARDYNAŁ DALBOR,

ze zmiłowania Bożego i Stolicy św. łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas, Duchowieństwu i wiernym obu archidiecezji pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Opoką, na której zbudowany jest Kościół Chrystusowy, jest Stolica Apostolska. Z niej czerpie Kościół nasz moc, życie, jedność i niepożytość. Nie ma też dla wierzącego katolika większej pociechy, jak być w Rzymie i widzieć Ojca św. Tego szczęścia niedawno doznałem. A radość moja była tem większa, ile że mogłem się przekonać, jaką wielką życzliwością, jaką dobrocią prawdziwie ojcowską Papież Benedykt XV. otacza nasz naród i Kościół w Polsce.

Chcąc dać także na zewnątrz wyraz uczuciom, jakie w sercu swoim Ojciec św. dla nas chowa, mianował na dniu 15. grudnia z. r. dwóch od razu kardynałów polskich. O ile nominacja owa była dla narodu naszego objawem szczególnej przychylności Stolicy Apostolskiej, o tyle dla reszty świata była wymownym znakiem, że Polska staje na nowo w rzędzie państw, mających zaważyć na szali wypadków dziejowych.

Jeśli pielgrzymka do Rzymu już w zwykłych czasach wielkie robi wrażenie, to tem silniej widok Ojca św. oddziaływa w chwili obecnej. Oto świat cały przechodzi jedną z bardzo niebezpiecznych chwil dziejowych. Zdawało się, że po onej powszechnej wojnie nastąpi nareszcie pokój, uciszenie, ład i porządek. A tymczasem rozpoczęły się prawie wszędzie walki wewnętrzne, wstrząśnienia, przewroty, i daje się odczuwać powszechne niezadowolenie. Stare kształty życia giną — nowe się jeszcze dotąd nie ustaliły, stąd powszechne zamieszanie.

Wśród tego zburzonego morza, wśród fal namiętności ludzkich, nurtujących w społeczeństwie europejskiem, jest jedna cicha wyspa, a raczej skała, co niewzruszona stoi wśród zamętu, co oparta na odwiecznych prawdach Bożych i na obietnicy Chrystusowej od blisko 2000 lat stawia czoło wszystkim burzom i huraganom wstrząsającym światem. Napokoło niej wszystko się zmienia i przechodzi, najpotężniejsze państwa się rozpadają, najstarsze trony znikają, — a opoka Piotrowa trwa sama jedna niewzruszona. Zmienia się tylko imię następców Piotrowych.

Był za naszej pamięci Pius IX., Leon XIII., Pius X., jest obecnie Benedykt XV. Ale to zawsze ten sam namiestnik Chrystusowy, ten sam Piotr św., który żyje w Leonie, czy w Piusie, czy w Benedykcie, ten sam klucznik królestwa Bożego na ziemi, ten sam stróż skarbu wiary przez Pana naszego Jezusa Chrystusa nam zostawionego.

O łodzi Piotrowa, co wśród wzburzonych fal ludzkości płyniesz spokojnie, o jak miło zawinąć do twej zacisznej zatoki! Tam, na widok twego sternika Ojca św., wstępuje w znękanie serce ludzkie na nowo otucha, nadzieja. Stojąc wiernie przy Stolicy Piotrowej przetrwamy z nią czasy zamętu, zwyciężymy trudności.

Skoro tedy nasz własny interes wymaga, by trzymać się silnie Kościoła katolickiego i jedności z Stolicą Apostolską, pójdziemy tem chętniej za głosem Namiestnika Chrystusowego, który do nowo

mianowanych kardynałów polskich wyraził nadzieję, że naród nasz pozostanie wiernym swej tradycji, swemu przywiązaniu do Kościoła katolickiego i że teraz, gdy go Opatrzność wyniosła do rzędu narodów wolnych, zakwitnie bogatym życiem katolickiem.

* * *

Otóż jedną z głównych cech życia katolickiego jest łączenie się ludzi i skupianie wspólnych sił na podstawie religijnej. O pierwszych chrześcijanach w Jerozolimie powiadają Listy Apostolskie, że „*rze-sza wiernych miała jedno serce i jedną duszę*“.¹⁾ Dla pogan ówczesnych żyjących w samolubstwie, była owa łączność chrześcijan, ich wspólna miłość, ich wzajemne pomaganie sobie czemś tak niezwykłym, iż wołali ze zdziwieniem: patrzcie, jak się kochają.

Pierwsza gmina katolicka w Rzymie istniała jako towarzystwo pogrzebowe. Gdy bowiem wedle prawa rzymskiego towarzystwa pogrzebowe miały ten przywilej, że wolno było każdemu do nich należeć celem posiadania wspólnego cmentarza i chowania umarłych, pierwsi chrześcijanie, korzystając z owego prawa, złączyli się wszyscy w towarzystwo pogrzebowe. Papież był wobec prawa przewodniczącym owego towarzystwa, kapłani tworzyli zarząd, a każdy chrześcijanin w Rzymie był zapisanym członkiem towarzystwa. W ten sposób wolno było chrześcijanom jako towarzystwu pogrzebowemu łączyć się i zbierać, by radzić nad wspólnymi potrzebami, a głównie nato, aby wspólnie się modlić i schodzić się na nabożeństwo i na nauki.

W spuściźnie po pierwszych chrześcijanach przeszła dążność łączenia się w towarzystwa na późniejsze pokolenia w Kościele katolickim. Było to bez wątpienia owocem prośby, jaką Pan Nasz Jezus wznosił w ostatniej chwili swego życia do Ojca Niebieskiego. Pod koniec wieczerzy Wielkoczwartkowej Pan Jezus, ustanowiwszy Najświętszy Sakrament, i mając za chwilę opuścić wieczernik, by się oddać w ręce żydowskie na mękę i śmierć, podniósł oczy do nieba i tak się modlił: „*Ojcze święty! w imię Twoje zachowaj ich, aby byli jedno jako i My... aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze w Mnie, a Ja w Tobie... aby doskonałą osiągnęli jedność, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i że ich umiłowałeś, jakoś i Mnie umiłował*“.²⁾

Jako ojciec umierający błaga na łożu śmierci dzieci, by żyły w zgodzie i jedności, tak Pan Jezus wyprasza dla swego Kościoła ów dar łączenia się, skupiania, stowarzyszania. Stąd też Kościół nasz zawsze i wszędzie zachęcał wiernych do jednoczenia się w bractwach, towarzystwach, sodalicjach, kongregacjach, że tylko przytoczę słowa wielkiego papieża Leona XIII: „*Pismo św. naucza, że lepiej dwóm być spolem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze*

¹⁾ Dz. Ap. 4, 32.

²⁾ Św. Jan 17, 11, 20-23.

swego towarzystwa, jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada natomiast samemu, bo jeśli upadnie, nie ma kto go podnieść. Idąc za wrodzoną skłonnością, staje się człowiek członkiem społeczności państwowej, a oprócz tego łączy się chętnie z innymi obywatelami w różne towarzystwa.¹⁾ W myśl wskazówek, zaczerpniętych z ust naszego Zbawiciela, z Pisma św. i nauki Kościoła, powstał za staraniem moich poprzedników w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej cały szereg towarzystw i bractw kościelnych. Jedne z nich mają za główny cel szerzenie i umocnienie życia pobożnego. Inne, budując na zasadach chrześcijańskich, pragną między członkami podnieść oświatę, ożywić życie towarzyskie, polepszyć warunki życia.

Na te właśnie towarzystwa pragnę dzisiaj wam, kochani diecezjanie, zwrócić uwagę. Są to mianowicie towarzystwa młodzieży męskiej i żeńskiej, kobiet pracujących i robotników. Stosownie do przepisów diecezjalnych mają te towarzystwa być wedle możliwości wszędzie w diecezji zaprowadzone. Gdzie więc znajduje się większa liczba czy to robotników katolickich, czy to niewiast pracujących, czy młodzieży, tam też powinno istnieć odpowiednie towarzystwo. Wspólnym zadaniem tychże towarzystw jest wpływać i oddziaływać na członków tak, aby byli chrześcijanami i katolikami, nie tylko od niedzieli i święta, ale żeby nimi byli również w życiu codziennym, aby każdy członek w życiu swoim zawodowym, w wypełnianiu obowiązków swego stanu, w stosunku do innych warstw społecznych, w stosunku w końcu do państwa kierował się zawsze zasadami chrześcijańskimi, które go uczą, że we wszystkim, co czyni, ma mieć Boga przed oczyma i iść za głosem sumienia, i przypominają mu: co tobie niemiłe, nie czyni drugiemu, i: oddaj Bogu, co się Bogu należy, a państwu i społeczeństwu, co się należy państwu i społeczeństwu.

Ich dalszym wspólnym zadaniem jest budzić między członkami poczucie braterstwa, łączyć ich między sobą węzłem wspólnych interesów i korzyści, wspólnych trosk i radości, słowem, przy wzajemnej pomocy ułatwiać sobie życie pod każdym względem i to w myśl słów psalmisty: *o jak dobra a wdzięczna rzecz jest mieszkać braciom razem.*²⁾ I słusznie, bo człowiek złączony w silną, świadomą celów i środków gromadę, potrafi doskonale sobie, bliżnim ojczyźnie i Panu Bogu służyć.

Zapiszą to dzieje naszego narodu, czem owe towarzystwa były w czasach ucisku dla społeczeństwa naszego: jego szkołą i siłą, mocą i oparciem, one to łączyły, a nie dzieliły, bo nie pytały się członka, do jakiego stronnictwa się zalicza, tylko czy katolikiem jest i pragnie nim pozostać, rozumiejąc dobrze, że dzielny, uświadomiony katolik będzie prawym synem ojczyzny, gotowym do pracy i poświęceń. Towarzystwa te, które w przeszłości tyle wykazały pożytku i dzisiaj są na czasie i dla dobra powszechnego

konieczne, bo czyż wprowadzenie zasad sprawiedliwości Chrystusowej i braterstwa społecznego mogłoby kiedykolwiek nie być na czasie i nie być pożytecznym!

Owszem, zmienione do głębi stosunki domagają się nowego wyłączenia sił. To też proszę wszystkich, zachęcam i usilnie nawołuję do pracy nad nowym rozwojem katolickich towarzystw młodzieży, niewiast i robotników. Kimkolwiek jesteś, do jakiegokolwiek warstwy społecznej należysz, interes twój własny, twego otoczenia, sprawa ojczyzny twej i sprawa Kościoła domagają się, abys do onych towarzystw albo się zapisał, albo im pomagał i z nimi współpracował. Rozumiem, że należysz do różnych organizacji zawodowych, mających na oku wydoskonalenie twoje zawodowe lub polepszenie bytu, pochwalam, jeżeli do tych celów godziwymi dążysz drogami, z całą jednak powagą świętego mego urzędu przypominam, że szczęście i zadowolenie nie są oparte jedynie na korzyściach materialnych, że jest jeszcze życie wyższe, dobro doskonalsze, i że *»napisano jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem Bożem.«*¹⁾

Wszystkim stanom wyższym i niższym potrzeba odrodzenia w onym gonitwy za zyskiem czasie. Szukajcie tego odrodzenia, mężowie i niewiasty, szukaj młodzieży, a szukaj go w życiu wiary i w towarzystwach, które jawnie hasło katolickie na swoich wypisują sztandarach.

Huragan wojenny nie przeszedł niestety bez szkody na niwie towarzystw katolickich. Rozwiązał członków, wystudził zapał, przyniósł zmęczenie i niechęć do pracy, a natomiast rozniecił w płomień nad miarę potężny chciwość i żądzę używania. Musimy się zabrać na nowo do pracy nad naszymi towarzystwami, aby je podnieść, a przez nie podnieść chęć do pracy do oszczędności, do życia wedle ewangelii Chrystusowej. Ale do tego potrzeba trudu, wysiłku, zapału i ofiar. Wasz interes, kochani diecezjanie, i wasza sprawa w tem jest, iżbyście podążyli z pomocą, pracą i ofiarami ku podniesieniu towarzystw naszych, ku podtrzymaniu ich urządzeń, założeniu biur, przyciągnięciu zdolnych i chętnych do pracy ludzi, którzyby się oddali zupełnie rozszerzaniu naszych towarzystw, utrzymywaniu pism i wydawaniu książek, potrzebnych dla wykształcenia członków. Jak pierwsze gminy chrześcijańskie znosiły ofiary z mienia na ręce apostołów, tak i wy składajcie dobrowolną ofiarę na ręce waszych duszpasterzy, abyśmy mogli podnieść nasze towarzystwa katolickie.

Kochani Diecezjanie! Kiedym się żegnał w Rzymie z Ojcem św. dopytywał się Papież Benedykt XV z wielką dobrocią o was, moi drodzy diecezjanie, życzył wam wszystkiego dobrego i polecił mi, udzielić wam w Jego imieniu błogosławieństwa apostolskiego. Niechże więc błogosławieństwo Ojca św. zstąpi na was, na wasze rodziny, na diecezje nasze, w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Msgr. Zakrzewski.
Kapelan Jego Eminencji

† Edmund,
Kardynał-Arcybiskup.

¹⁾ Encycl. Rerum Novarum z r. 1891.

²⁾ Ps. 13

Wiadomości polityczne.

Srodze zazwyczaj odczuwać **przednowek**, ale że wady lepiej wiedzieć, co czeka spotka, niżli żyć w niepewności, chodźmy i popatrzmy, jak to maluje

położenie w kraju

na prezes ministrów.

Ano, farby jakoś ciemne na obrazie. **Najgorzej** wygląda zboże. Kongresówka zamiast 30-tu tysięcy wagonów wykrztusiła 17 tysięcy, a jeszcze dostarczy z jakieś 6, Wielkopolska da 18 tys., Pomorze 7 tys. wozów zboża, słowem tyle — że **nie starczy**. Dopiero kiedy w kwietniu nadejdą transporty z Ameryki, **popuści się trochę pasa** po miastach.

I sól, słiczna sól wielka nie dopisuje, coraz drętniej i coraz jej mniej, kopalnie polskie nie zaopatrują całego kraju, trzeba uciekać się do pomocy obcych, a wóz soli zagranicznej 12 tys. marek kosztuje.

Cukru też **brakować** będzie coś 1800 wagonów, które choć z Wielkopolski znowu sprowadzić. Przewieźć o tyle łatwo, że pod nowym ministrem koleje idą sprawnie, zatorów na stacjach niema, cóż, kiedy wózów na wszystko potrzeba prawie drugie tyle, ile już posiadamy, no i węgla.

Jeżeli uzyskamy go ze Śląska, to w lecie **bezrobocie nie da się nikomu we znaki**. Tymczasem pracuje 40 proc. robotników.

Tak to u nas w kraju. Pogoda się popsuliła, chłodno, oj! chłodno się zrobiło. Zato na froncie

upał nie do wytrzymania

od ognia artylerji. Wiara nasza kulka i szabelka szpetnie **przyplaszczyla** wyściubione bolszewickie nosy. Aż dwie naraz niezwykle ważne zdobyła stacje: **Mozyrz i Kalenkowice**, tam het! na granicy Wołynia i Ukrainy. Tysiąc dwieście szarwonych skureczybików wzięto w pęta, pociąg pancerny i kilkanaście wojennych statków na rzece Prypeci schwycono.

Już słyszą wiarusy, jak Dniepr szumi, już lotnicy **widzą** błyszczące kopuły cerkwi w **Kijowie**, tej stolicy Ukrainy, którą i Polska ongi władała.

Żydki w Warszawie przerażone: **»Mi protestujem przeciw giewałt — fryden**

(pokoju) z Rosją. «Mi... ale nikt ich nie słucha. Wtem ci **depesza z Moskwy** pędzi jako ten ostry wichor do **Polaki**: »Pomilujcie, co robicie, my gotowi do pokoju z wami, a wy tak na nas z góry. «No! oczywiście, lepiej być wrogowi na wierzchu, na karku, niż pod jego butem.

I Polska gotuje się **staramie do pokoju**. Z Finlandją **ukończyła** układy, żeby razem warunki Moskalom przedstawić. Z Łotwą i Rumunją **toczą się** narady, a nawet z tym podejrzanym Rusinem Petlurą, który się zaplatał w Warszawie.

Przed Wielkanocą napewno

wypisze się odpowiedź

Moskwie i pieczęć przyłoży, choć najlepiej, żeby tę czynność **powierzyć** naszym **żołnierzom** w polu, a nie urzędnikom w kancelarji.

Tu dodać musimy, że bolszewikom grozi cios nielada, bo koalicja **przyznała** Rumunom całą **Bessarabję**, kraj bogaty w pszenicę, kukurydzę, wino i w bydło, byleby tego «czerwonego» za wiele Rumunja **nie wzięła**, bo to szelmstwo zdane jest jeno do rewolucji i zamiast pożywić — **ogłodzi**.

Ogromnie teraz frasuje się koalicja, jako ta matka milująca,

co będzie z Europą

w **przyszłym** roku. Podobno żywności na wszystkie gęby nie starczy. Anglik, niby gospodarz przeczorny, radzi z Europy jakby takie jedno ciało utworzyć, któreby wzajemnie członki swe — czyli narody — żywiło. Zdaje się, że na tem najwięcej **wygra** para głodomorów — **Niemcy i Rosja**, co wielką wojnę i straszny głód wywołali.

Teraz, dopiero na gwałt trafia **bolszewiki** na zbiórke **przy pracy**. Rosek ich w Estonji tak palnął mównicę do robotników, że ci święta narodowe nie uszanowawszy nawet,

harowali cały dzień — dla Rosji, bo Rosja wszystkiego głodna, wszystkiego łaknie.

I tak **znoszą** u siebie bolszewicy **radę robotniczą** po fabrykach, z **cerkwią** rosyjską **godzą się** na dobre, a u nas w Sejmie podniosły krzyk warchoły, że

chcą mieć swoich proboszczów

na wsi, i głowy do poszły dowodzić, że w kościele rządzić ma **ogół** parafjan, co się być mieni katolikami, choćby to byli bezbożniki zakamieniali i bolszewicki opętane. Jakże to będzie się ten wybór proboszcza dokonywał? na jarmarku, czy na wiecu, a może zimą w karczynie, bo cieplej.

Do biskupów należy władza w kościele i kwita! Oni mieć muszą **prawo** obsadzania **probostw**, a rząd i obywateli należy tego prawa, co tu w Wielkopolsce nieraz nam kością w gardle stało, pozbawić.

Ale wracajmy do bolszewików. Ci, gdzie zależą, zaraz bunt wszczynają. Nawet

w Portugalji rewolucja

z ich podżegań wybuchła, ale już ją uśmierzono. Król włoski z obawy **roztrzęsienia tronu** nagli przez ministra do pokoju z Rosją i do darowania Niemcom odszkodowań, które się Francji należą.

Michałku, ty śpisz?

zbudź się, woła pewien Niemczyk w Sopocie. Nie spał ci Michałek całe cztery raki, bo jak we dnie tak i w nocy podpałał i grabił, nie dziwnego, że jest trochę zmęczony i senny. Żeby jednak na dobre zasnął, trzeba go całkowicie rozbroić, bo bryka tu i tam: w Olsztynie sztandar polski znieważył, w Berlinie oficerów francuskich poturbował, a Noske za koinierz księcia Joachima Albrechta Hohenzollerna, jednego z awanturników, do lochu zaprowadzić kazał. Ej! czy te zajeścia nie są **zwiastunami** nowej burzy, która z **Niemiec** po świecie się rozjedzie. Ano, mamy już **posła** polskiego w Berlinie, pana **Szebekę**, ten musi rząd nasz pilnie informować, jak sobie poczynają Niemiaszki. Teraz

oczy całego świata

na Carogród są zwrócone. Turej, golej jak jej święci, **naciąga się** dla przyzwolitości kaftan bezpieczeństwa, bo szaleje bez pamięci. Wypędzić ją z Europy! oto głos, który nas dochodzi aż z **drugiej półkuli**.

Znowu Wilson! Ten samego Mahometa za brodę schwyłby, taki jest zażarty na Turków za **rzenie chrześcijan** w Azji Mniejszej. Rządko się teraz odzywa, ale jak się odezwie, niby ten grom huknie.

Ciekawi jesteśmy, czy **na odeszwę** rządu polskiego nasi wychodźcy w Ameryce **pośpieszą z pomocą**. Idzie o to, żeby się zapisywali na pożyczkę, którą rząd w dolarach (250 milionów) zaciąga. Od nich to **zależy powodzenie** pożyczki, no i transporty z żywnością i maszynami do Polski. Tak to pokazują się **wielkie znaczenie** wychodźstwa dla **państwa**, byleby serce emigrantów było dla Ojczyzny po dawnemu, jak serce dziecka do matki.

Z ostatniej chwili.

Straszny wybuch wulkanu w Niemczech: monarchiści jak lawa zaleli Berlin. Prezydent Ebert i ministrowie zmyknęli gdzie się pieprz rodzi. Wilhelma z Holandji — wyściaga szyję, czy tron mocno stoi. **Szczegóły za tydzień.**

Co słyhać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

W dalszym ciągu otrzymujemy list z protestami przeciw zmniejszeniu świąt uroczystych.

Wielkie Chrząpko. «Gdyby zniesiono święta, pisze nam Czytelniczka, toby było bardzo źle w naszej ukochanej Polsce, byłoby przykrej niż wtedy, kiedy jęczałszy w kajdanach niewoli. Toć nasi przodkowie święcili więcej świąt i zapracowali sobie każdy na kawałek chleba i z głodu nikt nie umarł. Słyszysz się o bolszewikach, że mamy się strzec, aby nie przyszli do naszej ukochanej Matki Ojczyzny. Ale skoro zaniedbamy święta, do kościoła chodźcie, Mszy św. słuchajcie, Boga przeproszcie za swe winy przestaniemy, to tak, jakbyśmy sami stali się bolszewikami».

Śląsk.

Międzysojusznicza komisja wydała akt, mocą którego daruje się karę wszystkim politycznym skazańcom lub ściganym za polityczne przestępstwa, dalej tym, którzy z biedy ukradli produkty żywnościowe, nieposłusznym wobec władzy niemieckiej i wielu innym łżej winnym, a skazanym na czas do pół roku więzienia lub 2000 mk. grzywny.

Nakło (pow. tarnogórski). Nauczyciel Emmerich obył ucznia Józefa Janego, syna inwalidy, za to tylko, że chłopiec pozdrowił go na drodze po polsku. Bijąc go nauczyciel krzychał: Tak możesz pozdrowić, gdy będziesz należał do Polski, ale my jeszcze należymy do „Dojczlandu“.

Zabrze Wiadomo, że podczas wojny odwiecznie polską nazwę naszego miasta Niemcy przekreślili na „Hindenburg“. Polacy na radzie miejskiej uchwalili przywrócenie dawnej nazwy, ale Niemcy uparli się mieć „Hindenburga“ na Śląsku i teraz zmuszeni do wydawania pisma urzędowego po polsku drukują „Hindenburgski Orędownik“, a nie „Zabrze“, jak być powinno.

Pomorze.

Kwidzyn. Z końcem tego zaczęła tu wychodzić Gazeta Polska. W końcu z. m. odbył się tu wspaniały wiec ludowy, na którym uchwalono 1) żądanie od Komisji Międzysojuszniczej wydalenia niemieckiej straży bezpieczeństwa i zastąpienia jej wojskami koalicyjnymi, 2) odebranie wszelkiej broni i amunicji ludności niemieckiej na obszarze, gdzie się odbywać będzie głosowanie, 3) wydalenie napływowych urzędników, którzy wręcz występowali przeciw Polakom, 4) odsunięcie jak najdalej terminu głosowania, aby ludność polska z teroru, stosowanego przez Niemców aż do ostatnich dni, mogła ochłonąć.

Co do broni to komisja nakazała ją składać do 4 b. m., tylko byli wojskowi oficerowie i podoficerowie mogą zachować szablę i szpady pod słowem honoru, że zachowają je... w mieszkaniach.

Malbork. Założono tu polskie Towarzystwo Ludowe z przewodniczącym p. Reszowiczem na czele.

Nowy Targ (pod Wapilem pow. sztumski). Założono polskie Tow. Ludowe z prezesem p. Liebrechtem na czele. Członków zapisało się 124. Bardzo to pocieszająca wiadomość, gdyż i Nowy Targ znajduje się na terenie plebiscytowym.

B. Kongresówka.

Warszawa. Przed miejscowym sądem wojennym stanęło kilku oficerów i podoficerów żandarmerji, oskarżonych o zamordowanie członków rosyjskiego Czerwonego Krzyża, którzy przyjechali do Warszawy w grudniu 1918 r. Cel tego przyjazdu był wiadomy wszystkim, oprócz polskich socjalistów, którzy trzymali podówczas ster rządu. Delegaci moskiewscy mieli wywołać ruch rewolucyjny w Warszawie, obalić słaby rząd Moraczewskiego, ogłosić republikę „sowiecką“ i połączyć ją na zawsze z Rosją. Na czele gości moskiewskich stał niejaki Wesołowski, członek Centralnego Komitetu Wykonawczego w Moskwie, kolega Lenina, towarzyszyli mu żydzi i żydówka. Kiedy wreszcie rząd polski spostrzegł, że mniemany Czerwony Krzyż zarzuca się intrzy i prowadzi agitację na rzecz Rosji, zdecydowano niepożądanych gości zamknąć w hotelu Brülowskim. Areszt ten dał hasło do olbrzymiej manifestacji na cześć „naszej delegacji“, jak wołali z tłumy żydowscy i polscy bolszewicy. Przypuszczono szturm do hotelu, aby uwolnić towarzyszy z Moskwy, natrafiano jednak na opór wojska. Pierwsze strzały padły z tłumy, dopiero kiedy kilku żołnierzy padło rannych i zabitych, warta w obronie życia swego zaczęła strzelać, tłum rozbiegł się w popłochu, porzucając na miejscu czerwone sztandary. Delegacja Czerwonego Krzyża nie mogła dłużej pozostawać w Warszawie. Wydano więc polecenie odwiezienia jej za linię bojową. Linja ta szła za Bugiem. Żandarmi odwieźli bolszewików do lasu pod Ciechanowcem (w Grodzieńskim), pod wpływem jednak porucznika Koya, (który zginął później pod Pińskiem) zamordowali prawie wszystkich (4) delegatów oprócz jednego żyda Altera; ten ocalony przez udanie zabitego, dotarł do placówek bolszewickich.

Zabójstwo wydało się niebawem, że dopiero po upływie 14-tu miesięcy wytoczono żandarmom polskim proces wojskowy. Oskarżeni nie przyznali się do winy, mówiąc, że działali z wyższego rozkazu. Prawda, czekali sobie sprawę, że rozkaz ten ich nie obowiązywał, ale jak oświadczył jeden z nich „mordowanie wrógów państwa polskiego uważali za rzecz konieczną i naturalną“, wiedzieli bowiem, że są to niebezpieczni agitatorzy.

Sąd wojenny skazał winnych zbrodni na półtora roku twierdzy, jednego z oskarżonych uwolnił. Obecna na sali publiczność obrzuciła skazanych kwiatami.

Małopolska.

Kociubińce (pow. husiatyński na Podolu galicyjskim). Założone tutaj przed trzema miesiącami Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej raz po raz urządza przedstawienia i materskie, organizuje książnice i uświadamia nasładowo pod względem narodowym. Bo trzeba wam wiedzieć, Szan. Czytelnicy, że jak w Wielkopolsce pod Prusakiem dużo Polaków zniemczyło się, tak tu, w Małopolsce wschodniej przez sąsiedztwo z Rusinami, chłopcy polskie zruszycyli się i tak n. p. jest zwyczaj, że w okolicy naszej Polacy, nawet rodzice z dziećmi gadają po rusku, a po polsku jeno pacierz ranny i wieczorny odmawiają. Otóż Stow. Młodzieży Polskiej wstydi każdego Polaka, że po rusku prawi i sam stowarzy-

szeni ani słówkiem po rusku się nie odezwą. I tak to na krańcach naszej Ojczyzny ożywia się mowa polska i duch narodowy.

Borysław. Dzienna produkcja nafty wynosi teraz 175 cystern czyli miesięcznie 5250, jeszcze w styczniu wynosiła tylko 4160. Co parę dni dowiercają nowe szyby i nafta tryska obficie po 5, 6 cystern dziennie z szybu. Tak więc przy ogólnym zastoju przemysłu nafta przynajmniej dopisuje, szkoda tylko, że tyle jej idzie zagranicę, a w kraju skarżą się, że jej braknie.

Poradnik prawny.

Anna Kubska. Rada adwokata jest dobra. Jeżeli dziecko męża przeżyło, cały spadek należy się Pani i rodzice męża nie nie otrzymają.

63 długa, krótka 7. Spadek cały bez względu na to, gdzie się znajdował, idzie do podziału. To, co siostra komu darowała za życia, nie należy do spadku. Ustne dyspozycje na wypadek śmierci są natomiast nieważne. Za długi spadkowe i za kosztą pogrzebu odpowiadać wszyscy spadkobiercy, o ile na spadek nie zrezygnowali. Rezygnacja musi być złożona przed sądem w sześciu tygodniach po otrzymaniu wiadomości o spadku.

Koszta za utrzymanie i leczenie w chorobie należą do długów spadkowych.

Najlepiej, jak się spadkobiercy porozumieją i z spadku wpierw pokryją kosztą pogrzebu i długi za chorobę, a następnie resztę podzielią. Kasa pieniędzy wypłaci tylko wtenczas, jeżeli spadkobiercy przedłożą zaświadczenie sądowe, że są spadkobiercami.

O to zaświadczenie musi się Pan udać do sądu spadkowego.

A. B. 300. Niech się Pani uda do Czerwonego Krzyża w Poznaniu, ul. Rzeczypospolitej.

Nr. 100. Jeżeli sąsiad nie ma żadnego dojazdu do swego gruntu, musi Pan zezwolić na przeprowadzenie drogi przez swój grunt za odškodowaniem w formie stałej renty.

Dozór szkolny w Krajewicach. Najlepiej, że się Panowie poradzą powiatowego inspektora budowlanego, który zbada podług rysunków, czy przepisy policyjne są zachowane.

Ambroży z pod Rawicza. Może Pani skarżyć fiskus wojskowy, ale droga skargi, której wynik jeszcze jest bardzo wątpliwy, nie powiedzie Pani szybko do zamierzonego celu, tym więcej, że Pani nie ma dowodów na to, że sprawa ma się rzeczywiście tak, jak ma ją przedstawił. Niech Pani wpierw się poradzi swego najbliższego lekarza i zapyta się go o adres Towarzystwa opieki nad płciowo chorymi. Dalej niech Pani przedstawi sprawę lekarzowi powiatowemu.

A. Jurga — grupa taktyczna gen. Pruszyńskiego II P. A. C. Kolumna Amuniej 618, poczta polowa 340. Niech Pan się uda w sprawie pieniędzy zarobionych w niewoli do Czerwonego Krzyża w Poznaniu, ul. Rzeczypospolitej.

Skrzynka do listów.

P. M. St. Konojad-Kościół. Niech Pan pisze do biura przy ul. Nowej 10 w Poznaniu. O ile na zniszczonym blankiecie jeszcze liczba jest do odcyfrowania, to można go zamienić.

P. Jakób Semrok. Miława poczta Słowikowo. Adres jest następujący: X. prob. Tadeusz Koczawa, Dąbrowka Kościelna, poczta Głęboceki.

P. Sebastian Miynarski w Kłzowie. Zgłoszenia przyjmuje Biuro pośrednictwa pracy dla kandydatów na urzędników pocztowych w Poznaniu ul. Nowa 10.

M. Wójciak z Wrześni. Sprawą tą już zajął się Rząd polski

Składki.

Na Warmię i Mazury.

X. prob. Raabe zebrane na ślubie W. Rodowskiego z M. Trąkowiak z Małej Góry 62,20 mk. Zebrane w Dębku na ślubie p. Napieralskiego i p. Moczkońskiej 223 mk. X. dziek. Sobeski z Stupców 200 mk.

Na chleb św. Antoniego.

X. prob. Brzeziński, Gąsawa, ze skarbonki 100 mk. X. prob. M. Lewandowicz z parafji Polsko-Wilkowskiej 185 mk. Z podzięk. za odebrane iaski Leonarda Bączkowskiego, Sędziny, 7,10 mk. W. K. 10 mk.

KALENDARZ.

21 marca. Niedziela. (Piąta postu.). Benedykta, opata. — 22 marca. Poniedziałek. Katarzyny, Genowefy i Oktawji. — 23 marca. Wtorek. Katarzyny szweckiej, panny. — 24 marca. Środa. Szymona, męczennika. — 25 marca. Czwartek. Zławstowanie Najświętszej Marji Panny. — 27 marca. Piątek. Dyżmy, dobrego łotra, wyznawcy. — 27 marca. Sobota. Jana z Damaszku, wyznawcy i Doktora Kościoła.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela — Czempin i Niemoczyn. Poniedziałek — Głuchowo i Panigródz. Wtorek — Gryżyna i Szabnógóra. Środa — Rówieć i Wągrówieć. Czwartek — Kościół i Zof. Piątek — Obryska i Błogowa. Sobota — Rąbka i Dźwierszno.